

Rodzinne korzenie

Ostatnimi czasy coraz częściej zaglądamy w swoje ojczyste strony niemieccy turyści. Przedtem przyjeżdżali indywidualnie. Teraz bywają u nas całymi grupami. Na przełomie maja i czerwca w naszych okolicach przebywała wycieczka "Niesewanzer" (czyli "Nieżywiecian").

Wieś ta do wybuchu II wojny światowej leżała przy samej granicy, po stronie niemieckiej. Po zakończeniu wojny, ci mieszkańcy, którzy nie uciekli przed zbliżającym się frontem, wyjechali do Niemiec. Ale nie stracili kontaktu ze sobą. Po latach przyjechali ponownie do Nieżywiecia, położonego kilka kilometrów od Chojnic. Pięćdziesięcioosobowa grupa zakwaterowała się w ośrodku wypoczynkowym w Starej Rogoźnicy (woj. śląskie). Stamtąd wyjeżdżano na objazdy terenów b. pow. człuchowskiego i okolic Jeziora Charzykowskiego. Byli na mszy św. w macierzystej parafii w Rychnowach (Richnau). Odprawił ją w języku niemieckim ks. Leo Guss z Lipki. Odwiedzano aktualnych lokatorów rodzinnych domów w Nieżywieciu, gdzie byli przyjmowani bardzo życzliwie i ze zrozumieniem. Niestety, nie wszyscy nasi rodacy mieli takie do nich podejście. W nocy z soboty na niedzielę (28/29.05) wprowadzono im autobus, którym przyjechali. Byli pełni najgorszych przeczuc, na szczęście w niedzielę w okolicach Gdańska udało się go odnaleźć naszej policji. Niezbędna była jednak naprawa m.in. rozrusznika. Dokonano jej aż w Berlinie. Przez to dopiero w środę pojechali do Gdańska i Malborka, żelaznego punktu wielu wycieczek.

Dodatkowy wolny czas wykorzystywano np. na poszukiwanie przodków, uzupełnianie drzew genealogicznych. Przedstawicielowi rodziny Konigorskich za pomocą książki telefonicznej udało się ich zlokalizować w Bydgoszczy (nomen omen: na ul. Chojnickiej!) Próba wyciągnięcia informacji z Archiwum Państwowego w Bydgoszczy nie udała się z powodu wygórowanych cen na te usługi. Przy okazji zwiedzania Chojnic, poszedłem z jednym wycieczkowiczem do Muzeum Regionalnego w Bramie Człuchowskiej. Był naprawdę zachwycony, szczególnie spodobała się mu szafa grająca na blaszane płyty. Mnie natomiast brakowało tam informacji w innych językach. Wszystkie tablice i wywieszki przy eksponatach były tylko w języku polskim. Trochę to dziwi, gdyż wiele przedmiotów jest niemieckiego pochodzenia. Nie jest też dobrze ze znajomością języka niemieckiego wśród obsługi muzeum. Zresztą nie tylko tam. W wielu miejscach właściciele sklepów potrafią jedynie napisać obco brzmiącą nazwę placówki i nic więcej. Przydałyby się też wydawnictwa obcojęzyczne o naszych stronach w chojnickich księgarniach. Przedostatniego dnia, w Boże Ciało, wszyscy wzięli udział w mszy św. i procesji. Zauważyli brak ministrantek, które w ich kościołach są od dawna. Odmienne też przyjmują komunię św. (do ręki).

Po obiedzie tego dnia spotkaliśmy się przy pożegnalnym ognisku, na którym pieczono barana. Wspólnie zasiedli polscy krewni i przyjaciele, księża z Lipki i Polnicy. Był także burmistrz Człuchowa z małżonką, która po angielsku rozmawiała z młodszymi uczestnikami wycieczki. Wspominano przygody z całego wyjazdu. Próbowano nawiązać nowe kontakty i znajomości.

JERZY ERDMAN - "Gazeta Pomorska" 06/1997 r.